

ACTA zbrodni

30 stycznia 2012

Dziwicie, że wpycha się nam ACTA na chłama ze złamaniem elementarnych zasad demokracji? Wszak gra się toczy o niewyobrażalnie wielką stawkę.

Rząd Donalda Tuska pokazał ostatecznie, gdzie ma wyborców. Co zresztą było wiadomo od dawna, tylko może nie wszyscy to widzieli. Wczoraj miałem okazję rozmawiać z przyjaciółką, która ma liberalne poglądy. Gdy jej wyjaśniłem, co to jest ACTA, nabrała do rządu Tuska wyraźnie wrogiego nastawienia. Żadnemu liberałowi nie przyjdzie nawet na myśl bezprawie, jakie wprowadza ACTA. Proponuję więc, żebyśmy zamiast narzekać zrobili coś bardziej konstruktywnego. Rozmawiajmy z wyborcami PO. Tłumaczmy, co to jest ACTA. To na dłuższą metę więcej zmieni.

Jak rozmawiać? W sumie ACTA to temat tak jednoznaczny, że bardzo łatwo znaleźć argumenty:

– ACTA uprawnia dostawcę internetu do odcięcia ci dostępu do Sieci i wypowiedzenia umowy w przypadku PODEJRZENIA, że łamiesz prawa autorskie. Tracisz prawo o odszkodowania. Nie masz możliwości się bronić. Po prostu jest arbitralna decyzja, a zarzutów nawet nie ma potrzeby udowadniać. Stąd ACTA łamie fundamentalną zasadę prawa: domniemanie niewinności. ACTA uprawnia dostawcę internetu do uznania ciebie za winnego bez żadnych dowodów, procesu itp.

– ACTA przerzuca całą odpowiedzialność za piractwo na dostawców internetu. To jest mniej więcej tak jakby karać producentów noży za to, że ktoś wyprodukowanym przez nich nożem kogoś zabił i to karać bez procesu i udowadniania, że jakiegokolwiek morderstwo faktycznie miało miejsce. Oczywisty absurd.

– ACTA nie bierze wcale pod uwagę praw klientów. To akt

jednostronny, dbający tylko o interesy koncernów.

– Prawo autorskie w ogóle, a ACTA w szczególności nie chroni interesów autorów. Indywidualni twórcy bowiem nie mają najmniejszej szansy w sporze sądowym z koncernami. Głośna była swego czasu sprawa, gdy Timbaland ukradł utwór muzykowi sceny C64 podpisującemu się nickiem Tempest/Damage. Scenowiec nie miał po prostu pieniędzy na trudny i zawiły proces o naruszenie praw autorskich i na odpowiednio biegłego w tych sprawach prawnika, stąd jawne złodziejstwo pozostało bezkarne. Dlaczego? Bo za Timbalandem stał potężny koncern, który z użyciem wszelkich sposobów i środków chroniłby kurę znoszącą złote jaja. Oto prawo autorskie w praktyce. Czy ACTA coś w tym zmieni? Nie, nie zmieni.

– Rząd twierdzi, że negocjacje w sprawie ACTA były od początku jawne. Nie były i nie ma żadnej relacji z nich. Nie uczestniczyły w nich żadne inne strony poza ściśle wyselekcjonowanymi. ACTA zostały upublicznione już po wynegocjowaniu.

– Unia Europejska nie miała żadnego wpływu na ACTA. Przedstawiciele UE nie uczestniczyli w negocjacjach. Tym bardziej Polska. Samo to wzbudza wątpliwości.

– Nie było żadnych konsultacji społecznych w sprawie ACTA w Polsce. Informacja o planowanym podpisaniu ACTA trafiła do ministerstw na końcu kadencji i została najpewniej przeoczona. Nie dano realnej możliwości dyskusji.

Jednak zło niesione przez ACTA idzie dalej. ACTA posuwa się do zakazu jakichkolwiek zamienników oryginalnych marek. Co oznacza, że nie będą dostępne zamienniki leków, tonerów, tuszy do drukarek itp. Sami pomyślcie, ile przez to stracimy pieniędzy i jaki to dla koncernów plus. Nadal się dziwicie, że wpycha się nam ACTA na choma ze złamaniem elementarnych zasad demokracji? Wszak gra się toczy o niewyobrażalnie wielką stawkę.

O sprawie ACTA [wypowiedział się znany satyryk Jan Pietrzak](#), jak zwykle celnie puentując, że problem polega na tym, iż jakieś tajemnicze gremia podejmują sobie decyzje poza plecami społeczeństwa.

Na YouTube ukazał się też niezły [filmik informacyjny](#) na temat ACTA. Daje do myślenia, nieprawdaż?

Z kolei Piotr Waglowski, założyciel serwisu VaGla.pl, [mówił w Radiu Wnet](#) o dziwnym pojmowaniu szantażu przez Donalda Tuska. Żądaniom hakerów nie można ulec, bo to szantaż. A groźby USA, że wpiszą Polskę na listę krajów, które nie przestrzegają praw autorskich, to już nie jest szantaż.

Ale pan Waglowski popełnił też błąd, który ostatnio popełnia wielu. Zaczął się zastanawiać nad motywami Anonimowych bez znajomości specyfiki zjawiska, jakie stworzyło AnonymousWiki. Zjawiska tego samego, które zaistniało wcześniej na forum 4chan.

Sam 4chan był rewolucyjny pod tym względem, że nie wymagał nawet wpisywania pseudonimu. Niepodpisane posty pojawiały się po prostu pod nickiem „Anonymous”. Zwyczaj niepodpisywania postów przyjął się na 4chan dość szybko, a swoboda wypowiedzi dała się odczuć bardziej niż gdzie indziej. Także w tym złym sensie. Dość szybko okazało się, że na 4chanie zaczęło się pojawiać wielu tzw. „script kiddies” czy nawet hakerów. Ta społeczność była luźna, nikt tym ludziom nie rozkazywał, a jednak przez obecność wielu takich właśnie zorientowanych w Internecie 4chan jako całość zyskał potężną siłę rażenia. Wiele witryn dostało od 4chanowców gorzką nauczkę.

Tak samo jest z AnonymousWiki. Kto śledził na Twitterze ich komunikaty i jako tako się w to wgryzł, ten wie, że używali do ataków programu nazwanego w skrócie LOIC (Low Orbit Ion Cannon = niskoorbitalne działo jonowe). To po prostu oprogramowanie do ataków DDoS. Nie potrzeba do jego obsługi wiele wiedzy, same ataki też nie grzeszą finezją.

Cyberterroryzm? Grupa hakerska? Groźnie brzmi i buduje nastrój poważnego zagrożenia. A prawda jest taka, że polski rząd dostał w papę od grupy „script kiddies”. Dużej bo dużej, ale jednak.

Anonymous jednak tylko zaczęli. Zwrócili uwagę na problem. Podnieśli jako pierwsi szable do walki. W ślad za nimi podążyło wiele innych środowisk internetowych. „Blackout” stron, atak hakerski na witrynę premiera. Dodatkowo kompromitacja, ujawnienie żenujących danych logowania do panelu administracyjnego witryny. I co najważniejsze internauci wyszli z Sieci. Stali się realnym i policzalnym problemem. Te 15 tys. ludzi w samym tylko Krakowie to już nie przelewki.

Jednak choć zagrożenia, jakie niesie ze sobą ACTA, są poważne, to pozostaje pytanie, czy tak naprawdę realne jest wprowadzenie tych postanowień w Polsce. Sądzę, że w przypadku naszego kraju istnieje zbyt wielki „moment bezwładności systemu”, by to się udało. Bo zauważmy jak jest obecnie. Niby istnieje Policja, niby się intensywnie zajmuje ściganiem piratów, a co robi standardowy nastolatek po kupnie komputera? Bierze pendrive i maszeruje do kumpla po gry. Jakież 90% Windowsów jest w Polsce nielegalnymi kopiami. I to ma się niby zmienić przez ACTA? Wolne żarty.

ACTA daje podstawę do nacisków na ISP by monitorowali ruch internetowy i odcinali od Sieci tych, którzy piracą. Ale co w sytuacji, gdy większość klientów tak postępuje? Czy jakiś zdrowy na umyśle ISP dobrowolnie pozbawi się większości zysków dla jakiegoś tam przepisu, czy raczej będzie szukał wykrętów? Stawiałbym na to drugie.

Mam wrażenie, że biznesmeni ze światowych megakorporacji zapomnieli, że prawo samo z siebie nic nie może. Decyduje to, czy ludzie chcą, by to prawo obowiązywało. Co z tego, że prawo wymaga ścigania piratów i zwalczania nielegalnego pobierania filmów i MP3? Wraca policjant, sędzia, prokurator do domu i co

widzi? Syna przy komputerze grającego w grę, którą sobie przyniósł na HDD od kumpla. Córkę słuchającą płyt z MP3 ściągniętymi z Sieci. Taka jest rzeczywistość.

Wręcz przeciwnie, w Polsce ACTA ma szansę skalę piractwa tylko zwiększyć. Jesteśmy przekornym narodem. Jak rząd zacznie nas inwigilować w imię dbania, byśmy nie piratowali, to tym bardziej będziemy piratować na potęgę.

Prawdziwym zagrożeniem jest mechanizm, pozwalający na zablokowanie kogokolwiek, wobec kogo są podejrzenia. W ten bowiem sposób rząd Tuska może fingować oskarżenia wobec ludzi sobie niewygodnych i blokować niewygodną sobie krytykę. A że sądy polskie się nie śpieszą, ten sposób izolowania od Sieci osób krytykujących rząd byłby całkiem niezły. ACTA mogą posłużyć jako narzędzie cenzury politycznej. Przecież na dokładnie tej samej zasadzie to działa już teraz w przychylnych rządowi mediach.

Autor: rip LunarBird CLH

Źródło: [Nowy Ekran](#)